TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

„JESTEM ZEMSTĄ”, CZYLI RECENZJA „BATMANA” MATTA REEVESA

Kacper Kociszewski · 4 maja 2022



Kiedy w lipcu 2012 roku w kinach pojawiła się ostatnia część nolanowskiej trylogii „Mrocznego Rycerza”, wielu fanów uniwersum DC zastanawiało się, kiedy i w jakiej stylistyce Batman ponownie zawita na wielkim ekranie. Po nieudanych i nieprzedstawiających go jako jedynej pierwszoplanowej postaci filmach „Batman vs Superman: Świt Sprawiedliwości” oraz „Liga Sprawiedliwości” doczekaliśmy się w ostatnich dniach ekranizacji przygód największego detektywa świata w pełnej, niemal 3-godzinnej okazałości.

Losy filmowego Batmana

Zanim przejdę do recenzji filmu Matta Reevesa, warto przyjrzeć się losom filmów aktorskich z Batmanem w roli głównej, choć osobiście zachęcam też do ich obejrzenia. Takich produkcji powstało do tej pory dziewięć. Jak już mogłeś się Szanowny Czytelniku domyśleć, nie zaliczam do nich wyżej wspomnianych filmów w reżyserii Zacka Snydera, z uwagi na udział w nich wszystkich superbohaterów DCU.

> Pierwszą produkcją o Człowieku-Nietoperzu był „Batman: The Movie” z 1966 roku, który miał polską premierę dopiero w 2008 roku pod nazwą „Batman zbawia Świat”. Jest to typowy twór

> swoich czasów, czyli kiczowatych, pstrokatych lat 60., ponadto jest mało znaną produkcją i znacząco odbiegającą od stylistyki Gotham, charakteru postaci Batmana (jak i jego alter ego – Bruce'a Wayne'a) etc., w związku z czym może być traktowany bardziej jako ekranowa parodia komiksów z Mrocznym Rycerzem niż ich pełnoprawna ekranizacja.

Pierwszym ważnym i posiadającym nadal wielu zagorzałych fanów filmem z serii był „Batman" z 1989 roku w reżyserii Tima Burtona, a jego kontynuacją był „Powrót Batmana" z 1992 roku. Otrzymaliśmy w nich ponury, surrealistyczny i zawieszony pomiędzy gotykiem a retrofuturyzmem obraz Gotham City, kultową muzykę Danny'ego Elfmana i wiarygodnego, a przy tym działającego zazwyczaj solo, Batmana, granego przez Michaela Keatona. Zarówno fabuła, jak i kluczowe w niej postaci oraz ich motywacje zostały zdecydowanie naznaczone komiksowością i groteskowością, co szczególnie widać w przypadku Jokera (Jack Nicholson), Pingwina (Danny De Vito) czy Kobiety-Kot (Michelle Pfeiffer). Obydwa filmy zakończyły się sukcesem i do dziś są istotnym punktem odniesienia dla kolejnych filmów o Człowieku-Nietoperzu.

Kolejnymi filmami były reżyserowane przez Joela Schumachera „Batman Forever" (1995) i „Batman i Robin" (1997), które trzymały się obrazu Gotham jako miasta złożonego ze strzelistych, niemalże gotyckich w swoim wyglądzie budynków, aczkolwiek jednocześnie miasto było bardzo nasycone kolorami (w przeciwieństwie do czarno-szaro-brązowego Gotham Burtona), a muzyka przygotowana przez Elliota Goldenthala kompletnie odstawała od mrocznego charakteru Batmana, prezentując dość lekkie utwory śpiewane zamiast ścieżki dźwiękowej nawiązującej do stylistyki głównego bohatera. Poza architekturą Gotham pozostawiono w nich również surrealistyczną konwencję, a motywacje i wygląd bohaterów (szczególnie antagonistów Batmana) zaszły w swojej groteskowości (a wręcz absurdalności) tak daleko, że w połączeniu z nieudanymi castingami do ról Batmana, Mr. Freeze'a i Trującego Bluszczu oraz fatalnym scenariuszem do drugiego z wymienionych filmów, otrzymaliśmy upadek batmanowej serii na lata, za co publicznie przepraszał George Clooney odtwórca głównej roli w filmie z 1997 roku.

CZYTAJ TAKŻE: Jak „Wiedźmin" zadrwił z widzów, kobiet i czarnoskórych

Po 8 latach od premiery „Batmana i Robina" do kin wszedł pierwszy z batmanowych filmów Christophera Nolana – „Batman: Początek". Otrzymaliśmy w nim, jak i w pozostałych dwóch filmach z trylogii – „Mrocznym Rycerzu" i „Mroczny Rycerz Powstaje", świat znacznie odbiegający od tych z wcześniejszych ekranizacji przygód Batmana. Nolan przedstawił Gotham (w tej „roli" wystąpiło Chicago) jako współczesną, brudną, kolorystycznie szarostalową metropolię, nadając filmowi realistyczny charakter. Nie inaczej sytuacja wygląda w kwestii fabularnej, gdzie zarówno sam proces stawania się przez Bruce'a Wayne'a Batmanem, jak i sposoby działania oraz motywacje antagonistów są maksymalnie (na ile to możliwe) osadzone w rzeczywistości politycznej – co dla Czytelnika naszego portalu nie jest na pewno bez znaczenia. Trylogia Mrocznego Rycerza dała więc serii ciekawe *origin story*, genialne efekty specjalne bez nadużywania CGI (co jest charakterystyczne dla całej twórczości Nolana), legendarną rolę Jokera w wykonaniu Heatha Ledgera i świetne kreacje Batmana/Bruce'a Wayne'a (Christian Bale), Alfreda (Michael Caine) i Bane'a (Tom Hardy).

> Przeciwnicy nolanowskiej trylogii, poniekąd słusznie, zarzucają, że odeszła ona od komiksowego

> charakteru w kierunku połączenia dramatu z kinem akcji, co potwierdza również styl muzyki Hansa Zimmera, różniącej się znacznie od klasycznych motywów muzycznych uniwersum. Jednak pomimo złamania komiksowej konwencji oraz postawienia na bardzo patetyczny wydźwięk trylogii (co również charakterystyczne dla Nolana), przywróciło ono Batmana do łask szerokiej publiczności, stając się hitem zarówno z perspektywy artystycznej, jak i finansowej.

„The Batman"

Na nowy film o Batmanie przyszło nam czekać 10 lat. 23 lutego 2022 roku nastąpiła premiera wyreżyserowanego przez Matta Reevesa filmu „The Batman" z Robertem Pattinsonem w roli głównej. Po seansie tegoż dzieła muszę powiedzieć, że zdecydowanie nie zawodzi.

> Czym film najbardziej przykuwa naszą uwagę? Na pewno stylistyką. Oglądając go, widzimy gęsty, niepokojący klimat Gotham, które swoim mrokiem i obfitymi opadami deszczu jako żywo przypomina filmy z gatunku noir czy też, a nawet przede wszystkim, słynne „Siedem" Davida Fincher a. Nie jest to jedyne skojarzenie z tym filmem, widać tę inspirację również w budowie fabuły – do której jednak przejdę później – czy też w sposobie kręcenia.

Szerokie zastosowanie oświetlenia kontrowego jest idealne do takiego przedstawienia Gotham City – pozwalało ono wytworzyć kontrast w mroku kolejnych lokacji, czego najpiękniejszym przykładem było użycie wyrazistych czerwonych i niebieskich reflektorów w scenie w klubie należącym do Carmine Falcone. Kamera jest bardzo stabilna, nie dochodzi do jej szwenków nawet w czasie scen akcji, wykorzystane są plany bliski i szeroki – nie dynamizuje to oczywiście samej akcji, jednak pozwala widzieć jej całość w przeciwieństwie do np. scen akcji z serii filmów o Jasonie Bournie. Kolejną ciekawą kwestią jest oczywiście umiejscowienie kamery – czy to za plecami bohatera, czy od dołu, czy też w formie panoramicznego przejazdu frontem do niego – reżyser wraz z operatorem Gregiem Fraserem (znanym m.in. z pracy przy „Diunie" czy „Vice") chcą w ten sposób budować klimat postaci i całego filmu. Takie operowanie kamerą pozwala pogłębić napięcie grozy – nieprzypadkowo zresztą część recenzentów wskazuje na inspirację serią horrorów „Piła".

Kolejną niezwykle ważną kwestią jest dźwięk, a szczególnie muzyka. Wielu krytyków filmowych oraz widzów narzekało na bardzo głośną, często zagłuszającą dialogi, muzykę w filmach Christophera Nolana. W „The Batman" mamy sytuację odwrotną. O ile ścieżka dźwiękowa Hansa Zimmera faktycznie jest zdecydowanie za głośna, tutaj jest momentami zbyt mało wyraźna. Poza tym szczegółem kompozytor tj. Michael Giacchino ma naprawdę się czym pochwalić. Zarówno główny motyw ewidentnie inspirowany „Marszem Żałobnym" Fryderyka Chopina, jak i inne elementy ścieżki dźwiękowej (w tym mój osobisty faworyt – „Sonata in darkness") są absolutnym dziełem sztuki, godnie nawiązującym do klasyki europejskiej muzyki poważnej, a jej użycie w filmie pozwala na (będę się powtarzał) budowanie klimatu, zwłaszcza głównych postaci.

Ostatnią rzeczą, jaką chciałbym omówić, jest fabuła i kluczowe dla niej postaci, więc jeżeli ktoś chce unik-

nąć spoilerów, może przejść od razu do podsumowania. Film Reevesa wydał naprawdę kilka bardzo ciekawych interpretacji znanych nam już komiksowych postaci, szczególnie Batmana, Riddlera czy Pingwina. Batman jest w drugim roku walki z przestępczością Gotham – i tę młodość, jak i brak doświadczenia widać, w czym pomaga wysokiej klasy aktorstwo Roberta Pattinsona. W „Batmanie" obserwujemy *de facto* pierwsze poważne śledztwo (bo można nazwać go tu faktycznie detektywem, tak jak w komiksowym pierwowzorze) tytułowego bohatera, kończącego tym samym okres ścigania i bicia do nieprzytomności drobnych opryszków. Na samym początku filmu sam Bruce opowiada zresztą z „off-u" o sytuacji w mieście i swojej roli, czyniąc niejako ekspozycję świata Gotham. Bruce Wayne, o którym wspomniałem, czyli alter ego Batmana jest rozżalony, smutny, skrzywdzony przez wczesną utratę rodziców. Nie jest to pierwsza taka kreacja Bruce'a, bo nasuwa na myśl trylogię Nolana, jednak w filmie Reevesa Bruce nie czyni pozorów, jak ten grany przez Christiana Bale'a, naprawdę jest wyobcowany i małomówny, i mówi to całym sobą, a jak spojrzymy na jego ucharakteryzowane oczy, od razu na myśl nasuwa się stylistyka emo (czy jest to mały ukłon w kierunku współczesnej młodzieży „alternatywnej"?).

Wracając do plejady postaci – bardzo ciekawym przypadkiem jest oczywiście Riddler, a więc Człowiek-Zagadka. To on jest motorem fabuły, to w wyniku jego kolejnych zbrodni okraszonych coraz to nowszymi zagadkami przygotowanymi dla Batmana i komisarza Gordona (w tej roli Jeffrey Wright) dochodzimy do kulminacji i przedstawienia motywacji naszego głównego złoczyńcy, obnażającego w brutalny, zbrodniczy sposób obłudę, skorumpowanie i zepsucie elit Gotham. W roli Riddlera widzimy Paula Dano, idealnie pasującego do ról niestabilnych psychicznie postaci – czego przykładem jest choćby jego rola nominowana do nagrody BAFTA w „Aż poleje się krew", gdzie zagrał u boku Daniela Day-Lewisa. Kolejną ciekawą postacią jest wspomniany wcześniej Oswald Cobblepot, a więc Pingwin. Trudno znaleźć bardziej charakterystyczną rolę w tym filmie i – szczerze mówiąc – gdybym, idąc na seans, nie wiedział, że rolę tę zagrał Collin Farell, nigdy nie dostrzegłbym go na ekranie. Skrzeczący, miłujący tandetę i poczucie władzy, taki jest tutaj Pingwin, w którego wykreowaniu widać duży wpływ postaci odegranych przez Roberta De Niro, od sposobu mówienia do mimiki włącznie.

CZYTAJ TAKŻE: Bezos vs Tolkien – komercja i świętość

W „Batmanie" możemy zobaczyć również inne wyróżniające się charaktery, takie jak przywołany już komisarz Gordon, który był *de facto* współpracownikiem Batmana w rozwiązywaniu kolejnych zagadek Riddlera, czy też Selina Kyle, a więc Kobieta-Kot, która wtrącając do fabuły swój wątek osobisty, nadała całej historii drugiego dna. Oczywiście można powiedzieć, że pierwsza z tych postaci jest mocno stateczna i mało oryginalna, druga natomiast jest oklepaną drugą połówką Batmana, mającą przy tym z nim mniej niż więcej wspólnego, jeżeli chodzi o pochodzenie społeczne oraz buntownicze spojrzenie na tradycyjny obraz społeczeństwa. Mimo to postacie te są potrzebne z punktu widzenia fabuły oraz budowania wiarygodności kluczowych postaci. Niezbędną w fabule postacią, szczególnie dla poznania losów Bruce'a Wayne'a, jest Alfred Pennyworth grany przez Andy'ego Serkisa, który jednak z racji krótkiego czasu ekranowego nie może równać się z interpretacją tej postaci przedstawioną przez Michaela Caine'a w nolanowskiej trylogii. Trochę inaczej ma się sytuacja z Carmine Falcone, mało eksponowanym dotychczas w batmanowym uniwersum filmowym. W filmie Reevesa został przesunięty z roli epizodycznej na drugi plan, a w momencie kulminacyjnym okazuje się nawet postacią kluczową dla całej gry zachodzącej pomiędzy Riddlerem a Batmanem.

Zapewne część z Szanownych Czytelników zastanawia się, dlaczego tego typu teksty znajdują się na w

znacznym stopniu politycznym portalu. Oczywiście, takie myślenie ma sens, jeżeli traktujemy politykę jako dziedzinę oderwaną od wpływu innych zagadnień. Jednak musimy pamiętać, że kultura kształtuje świadomość społeczną, a kultura masowa w szczególności. Wiedzą o tym doskonale liberałowie i lewicowcy, świadomości takiego stanu rzeczy zaczyna nabierać (jakkolwiek podział dwuosiowy uznamy za aktualny) prawica.

> Nie dziwią więc też takie opinie jak ta wyartykułowana na portalu „Tak że tego", zwracająca uwagę na postępowy sposób doboru obsady filmu, niemalże szyty na miarę pod oscarowe wymogi oraz na pochodzenie rasowe poszczególnych postaci, w tym nadreprezentację białych wśród negatywnych charakterów. Zarówno to, jak i wprost wygłoszona w filmie przez Selinę Kyle kwestia o „białych, uprzywilejowanych mężczyznach" pokazują, że również „The Batman" nie uciekł od politycznej poprawności i, co ciekawe, w przeciwieństwie do trylogii Nolana, stanął na innych pozycjach aksjologicznych. Nolan budował atmosferę zagrażających Gotham terrorystów, anarchistów i rewolucjonistów, takich jak Joker czy Bane, których powstrzyma Batman – obrońca porządku i sprawiedliwości. W filmie Matta Reevesa Batman nosi brzemię własnego pochodzenia i można odnieść wrażenie, że oprócz Batmana i Alfreda nie ma w Gotham innych sprawiedliwych białych mężczyzn – wszyscy są egoistyczni, skorumpowani lub moralnie zepsuci, co obnażają pełnione przez nich publiczne role.

Warto więc w trakcie seansu mieć te fakty na uwadze, aczkolwiek głosy deprecjonujące cały ten obraz z powodu tych kilku postępowych zabiegów warto również zlekceważyć z racji na wysoki poziom filmu w aspektach czysto estetycznych i aktorskich.

CZYTAJ TAKŻE: Naprzód – w przeszłość. O nowej ekranizacji „Diuny"

Podsumowując, po wielu miesiącach przesuwania daty premiery „The Batman", spowodowanej pandemią COVID-19, mogę powiedzieć z pełnym przekonaniem – warto było czekać. Film Matta Reevesa jest bowiem najlepszym obrazem ze stajni DC od „Mrocznego Rycerza" z 2008 roku, a może i w ogóle najlepszym filmem superbohaterskim od tego czasu. Łączy harmonijnie realizm z komiksowością, poprzez warstwę wizualną i audio tworzy niepowtarzalny, mroczny klimat, jest bardzo dobrze zagrany (szczególne słowa uznania należą się Collinowi Farellowi, Paulowi Dano i Robertowi Pattinsonowi – mam nadzieję, że ten ostatni zamknął usta hejterom przywołującym od lat nieszczęsną sagę „Zmierzch") i wyreżyserowany. Chyba jedynym mankamentem filmu jest dość prosty, mało dynamizujący akcję i z lekka infantylny scenariusz, który powoduje pewne tzw. dłużyzny i odbiera wiarygodność głównemu bohaterowi, kiedy ten w nadzwyczaj łatwy sposób rozwiązuje nieoczywiste łamigłówki Człowieka-Zagadki, a także wspomniany w poprzednim akapicie aspekt polityczny, który dość mocno kłóci się z losami komiksowymi poszczególnych bohaterów. Pomimo tego film zdecydowanie polecam – dłużyzny i poprawność polityczna nie odbierają temu dziełu estetycznego piękna i kreacji unikatowego świata oraz postaci. I nie jest to z pewnością koniec reevesowego Batmana, bo zakończenie filmu zapowiada bardzo ciekawy sequel, z kluczowym antagonistą Batmana w jednej z głównych ról i właśnie na „The Batman 2" czekam z niecierpliwością.

Moja ocena „The Batman”: 8/10

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/jestem-zemsta-czyli-recenzja-batmana-matta-reevesa/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć